

Nr. 16. — Rok XXIV.

Dnia 5 (18) Kwietnia 1903 r.



WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci
Z DODATKIEM POWIEŚCIOWYM.



Wiosna idzie.

Już rozstawia życia krosna

Niw królowa — luba wiosna.

Idzie ku nam znanym szlakiem,

Strojna, hojna, uśmiechnięta.

A za każdym berła znakiem,

Zwalnia więzy, kruszy pęta.

Lazurami lśni jej szata,

W złotołuskiej słońca zbroi

Topi lody, śniegi zmiata,

W pierwszą zieleni smugi stroi.

Po obłocznym górą moście,

Przed nią, za nią lecą goście.

Tłumnie, szumnie, w znanej wrzawie,

Powracając z obcej ziemi;

Śpieszą, gęsi i żorawie,

I bociany tuż za niemi.

I jaskółek tłum skrzydlaty

Już z tęsknotą widzi blisko

Znane sobie wiejskie chaty,

Kędy znajdzie swe schronisko.

A wiosenka gospodini

Dalej zwykły ład swój czyni.

Zgrabna, wabna przy robocie,

Na kobierzec łąk wzorzysty,

Tka fijołki i stokrocie,

Istne perły, ametysty.

Złote klucze wzięwszy w dłonie,

Idzie, śpieszy sadów brzegiem,

By w nich grusze i jabłonie

Obsypywać kwieciami śniegiem.

W polu, oracz od świtania,

Nucąc, wołki swe pogania.

Śpiewnie, rzewnie, płyną dźwięki,

Co je wiosna w sercach budzi:

„Boże! z Twojej żyjemy ręki,

Choć się nasza w pracy trudzi.”

Śpiewna, rzewna, w ton radosny,

Płynie w jasne niebo wiosny,

Pracującą ręki chwala.

E. Lejowa.

BŁEKITNA WSTĘGA.

Powieść z XVII wieku

przez **Z. Morawską.**

Ty nie wiesz, ile to razy w noc letnią zrywam się, aby wsluchać się w ciszę, rankiem w szmer budzącej się ze snu przyrody, w pierwszy śpiew ptasząt... jak mi to wszystko gra w piersi i jakbym pragnął to wypowiedzieć! — mówił dalej, zapalając się Mikołaj.

Jacek patrzył na niego, słuchał a potem rzekł:

— Wszystko to furda, jeżeli nie dobijesz się bogactw i stanowiska!

Teraz Mikołaj spojrział na niego zdziwiony.

— Więc ten obraz nie był potrzebą twych myśli, twych uczuć, wynikiem wielkiego daru Bożego, talentu, tego twojego drugiego ja, co twoją ręką kierował, jeno myślałeś o bogactwie i stanowisku? — spytał Gomółka, wpatrując się w towarzysza.

— Zaraz bierzesz wszystko na opak! — odparł mu z pewnym niezadowolaniem Jacek. — Juściż gdy-

bym nie myślał o tem, co robię, nie mógłbym odmawiać królowej Barbary, której przecie nie znałem, a strój jej koronacyjny raz jenom widział, ale żebym o bogactwie i sukcesach nie myślał, tego nie powiem. I spojrzął na towarzysza, którego twarz wyrażała smutek i zdziwienie.

— Boć nie najem się i nie odzieję swoim malunkiem, jak i ty swoją muzyką — dodał, chcąc przekonać towarzysza.

— Ja? ja bez tego grania wyżyłbym nie mógł, a grając, zapominam o wszystkim... nawet...

— Nawet o jedzeniu! — przerwał mu śmiejąc się Jacek.

Mikołaj co innego śnać miał na myśli, bo nie już nie odrzekł, tylko zarumienił się po same uszy. Wtem wbiegł Jagmunt i wodząc dokoła swemi czarnemi, bystremi oczami, jednym tchem mówił, przeciągając:

— Cały dwór, wszyscy najwięksi panowie, co teraz się zebrali u najmiłościwszej pani, nawet ksiądz biskup mówią tylko i podziwiają jakiś obraz... Podobno zaklęta w nim królowa Barbara, a też i z Tarłówny zrobiony anioł... niechajżeż i ja to dziwo obaczę.

I szukając obrazu, którego wśród zmroku nie mógł obaczyć, spojrzął na Jacka i zawołał:

— Ach, to z waćpanem takeśmy się pocubili! aleć nie mam urazy, nie mam! za twoją przyczyną rozmawiałem z tą, co to nosi błękitną wstęgę, a też i dla tego, żeś królowę Barbarę zaklął w obraz, o której piękności w tyle lat po jej śmierci jeszcze prawią. — Ale powiedz-no, powiedz, ukazała ci się, nie bałeś się, co? — pytał, chwytając rękę Jacka.

— Kto? — spytał tenże oszołomiony gadaniem Jagmunta.

— A no któż? — zmarła, Barbara! co? — spytał Jagmunt, i nie czekając odpowiedzi, mówił znów dalej: — Jabym się bał, ja się bardzo lękam nieboszczyków, choćby nawet królowej, ale żywych wcale się nie boję, choćby i najtęższego rębacza, stanę, jak mnie żywym widzicie, stanę, choćby i najsilniejszemu! — mówił dalej.

Potem ujął dłoń Jacka i serdecznym swym głosem zawołał:

— Daj gęby z dubeltówki! dziś już ciemno, jutro pokażesz mi to swoje чудо.

I zaraz tak samo uściskał Mikołaja, mówiąc:

— Hej, mości piszczku *)! Wy takie piękne trele zawodzicie, wprost do duszy, aż i lzy i rozkosz! miłuję was bardzo, jakim Jagmont! I wy mnie miłujcie; mnie, póki się nie rozsierzę, choć do rany przyłoż! No, bądźmy przyjaciółmi!

Uściskał znów obu i wybiegł, zostawiając oszołomionych i rozśmieszonych jego gadaniem młodzieńców.

VII.

Niezadowoleni.

W przeddzień wigili Bożego Narodzenia przybył do Warszawy Król, zastrzegłszy sobie wprzód, żeby żadnych uroczystości na jego przybycie nie urządzano.

— Pragnę wypocząć, zmęczony jestem podróżą — mówił.

W duszy zaś z trapiącym go od lat wielu smutkiem, dodał:

— I życiem!...

Na wieść tę przeciągnęły się twarze wszystkich.

*) Piszczkiem nazywano wówczas grającego na flecie, a nawet i w ogóle na jakimś instrumencie.

— Więc miasto wesołości, znów smutek! — szeptało.

— I nudy! — mówiono jeszcze ciszej.

— Także, król, żeby nie chciał ostentacyi i splendoru! — mówiła głośno Zofka, nie tając swego niezadowolonia.

Po cichu zaś myślała sobie:

— Jeżeli podobna do śp. królowej Barbary, zwróci niechybnie na mnie uwagę i łaskawie powita... toż to będą mi zazdrości... poźóćcieją chyba... nawet Tarłówna!

Niecierpliwiła się, lecz pocieszała w swej niecierpliwości, mówiąc:

— Co się odwlecze, nie uciecze.

— Biedny brat nasz ukochany, strudzony, przybywa pewno z nielicznym dworem, ale byleby nie był chory i nie było przy nim Mniszcha, rozproszymy jego melancholię i rozweselimy nieco — mówiła królowna.

— Jak myślicie? — dodała, zwracając się do księcia Holszańskiego.

— Pewnie, pewnie! — odrzekł tenże, — Jeno bez Mniszcha to się nie obejdzie.

— Tak suponujecie? — spytała Anna, która z wielu względów nie lubiła starosty, mówiąc o nim: — To zły duch naszego Zygmunta, ograbia jego skarb, a w sumach dla nas przeznaczonych macza po łokieć swoją długą rękę.

Teraz wszakże pocieszając się, rzekła:

— Nasz monarcha ma piękne serce, jak zobaczy to wszystko, cośmy dlań przygotowali, rozmiłuje się w obrazach i śpiewie, i jeżeli tylko nie chory, to nam da Bóg poweseleje.

— Da Bóg, da Bóg! — powtórzył szczerze książę Holszański, który chociaż liczył na jakiś dworski zaszczyt, rzeczywiście do króla był przywiązany.

Serdeczne też było powitanie siostry z bratem. Chociaż nikt tego dnia nie był do widzenia się z monarchą przypuszczony, Anna jako siostra i jako tymczasowa pani zamku, powitała przybywającego. Zrzuciła też na to przyjęcie odzież zaniedbaną, zakonną, którą zwykle nosiła a ubrała się godnie po królewsku, raz dla uszanowania monarchy, powtóre, żeby go nie osmucać i sieroctwa swego nie przypominać. To też Zygmunt, spoglądając na siostrę, rzekł:

— Kochana nasza Anulka ładnie dziś wygląda.

— Twój to widok, drogi Zygmunco, tak mnie rozradował, żem aż wypiękniała! — ozwała się wesoło królowna.

A król zaraz westchnął i kładąc rękę na ramieniu siostry, rzekł:

— Sieroty my, Anulko, sieroty oboje, tośmy się i miłować powinni *).

— I cieszyć wspólnie i smutne myśli wzajem od siebie odganiać! — mówiła Anna, wpatrując się w zneką, lecz piękną jeszcze twarz brata.

I z prawdziwą serdecznością przycisnęła rękę jego do ust.

Wesoło rozpoczęta rozmowa przybrała teraz ton smutny; popłakali się nawet nad sobą, ba, nietylko nad sobą ale i nad krajem, prawego następcy nie mającym. Królowna wszakże przyszedłszy do swej komnaty, chociaż miała oczy zaczerwienione, była przecie dobrej myśli i gorąco się wypytywała, czy wszystko do jutrzejszej uroczystości wigilijnej, jak należy przygotowane.

— A czy też aby na wieczerzę są potrawy, jakie nasz najmiłościwszy lubi? — spytała wkońcu.

— Kuchmistrz przybyły z jego królewską mością i pasztetnik mają staranie koło tego, znają oni gust najmiłościwszego monarchy — odrzekł starosta Liwski, który, jako ochmistrz dworu królowny, zdawał jej relacją ze wszystkiego.

— A niech też nie zapomną o pierożkach z makiem, miodem i imbirem, które nasz najmiłościwszy lubi — dodała, przypominając sobie owe chwile, kiedy oboje, będąc dziećmi, o owe pierożki się upominali.

— Nie zapomną, nie zapomną! — odrzekł, uśmiechając się ochmistrz.

(d. c. n.)

Obchody świąteczne u ludu.

Kogutek. Gaik.

Przydzień świąteczny do przewodniej poświęcony bywa po wsiach naszych różnym obchodom, które już teraz powoli wychodzą ze zwyczaju.

Kilkanaście lat temu w okolicach Zakroczymia, na Mazowszu, dziewczęta chodziły z gaikiem, a parobczaki z kogutkiem, śpiewając stosowne pieśni, i zbierając dary, to jest: mięsiwo, kołacz, jaja, ser, niekiedy i pieniądze. Z tych darów wyprawiano sobie w *Przewodny* wesołą ucztę, pieniądze używano na *poczęstunek*, to jest piwo lub wódkę.

Kogutek był tak urządzony: w wózku na dwóch kołach, w samym środku ustawiono dużego wystruganego z drzewa koguta, oklejonego piórami koguciem, grzebień był z czerwonego sukna, oczy ze szklanych paciorek, paciorkami też różno kolorowemi był obwieszony, a kiedy chłopak poruszał wózkiem, kogutek obracał się na dwie strony.

W koło ptaka stały różne, z drzewa wyrobione i jaskrawo pomalowane figurki: tracze trący drzewo, kowale kujący młotami, chłop w czapie baraniej z pługiem i wołami, wreszcie żyd w jarmulce z brodą i pejsami, a z workiem na plecach.

Pieśń obrzędowa była bardzo osobliwa i z pewnością bardzo starożytna, zaczynała się od słów.

W wielki Czwartek, w wielki Piątek
Cierpiał Pan Bóg za nas smętek.
Za nas smętek, za nas rany.
Za nas ci to chrześcijany.
Święty Pietrze, weźże klucze,
Idź do raju wpuścić dusze.
Wszystkie dusze powchodzą
Jedną z bramy zawróciły.
Cóżże duszo uczyniła,
Żeś już niebo utraciła?
Na matkę się zamierzyłam,
Ale jej nie uderzyłam.
Uderzenie to ludzki śmiech
Zamierzenie to wielki grzech,
Trzeba ci łez wylać zdroje.
Aże zmyjesz winę swoje.

Pieśń śpiewano na nutę żalostną, i właściwie trudno w niej upatrzeć związku z owym kogutkiem.

Po tej pieśni następowała oracya z życzeniami dla gospodarzy i prośba „o kielbasę, co się nią trzy razy opasę (opaszę) „o parę groszy, dla kura i dla kokoszy”. Obdarzano kielbasą i kołaczem *wykupników*, bo tak ich nazywano, a oni szli dalej, obchodząc okoliczne dwory i chaty.

Do wykupników dołączali się czasem chłopcy ze szkółki kościelnej, ci znowu od siebie prawili oracyę, słyszałam w mojem dzieciństwie taką:

*) Wyrazy te bardzo często Zygmunt August do siostry powtarzał.

Ja mały żaczek
 Wlazłem na krzaczek.
 Z krzaczka spadłem w wodę,
 Stłukłem o kamień brodę,
 Przyszedł Pan Jezus z nieba,
 Dał mi kromkę chleba,
 A ja mu za to
 Sukienkę na lato,
 Kozuszek na zimę,
 A sam myk pod pierzynę.
 Państwo się żaczkowi nie dziwujcie
 I szatkami go obdarujcie.

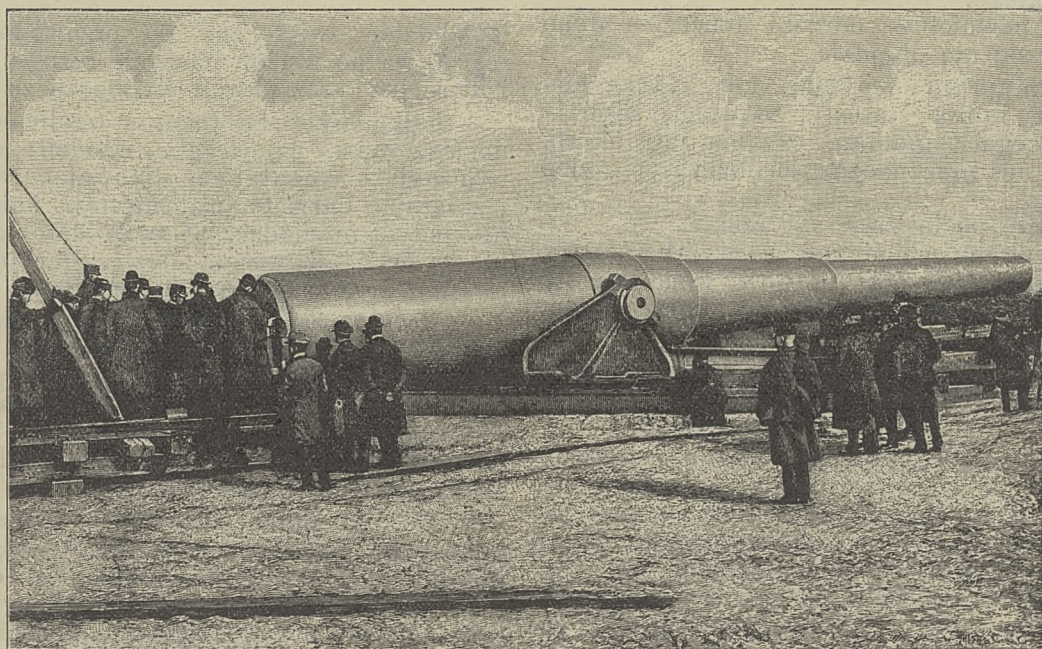
Gaik, noszony przez dziewczęta bardzo poetycznie wyglądał. Najwyższa z nich i najładniejsze niosła gałąź choiny, mającą cztery odnogi, i utkwioną zwykle w butelce, owiniętej białą chustką. Boczne gałązki były między sobą kolorowymi wstążkami powiązane;

Pani gospodyni kluczykami brząka
 Dla nas ci to dla nas podarunku szuka
 Gaiku zielony i t. d.

Tu przerwa w śpiewie, a po otrzymaniu darów śpiewają nareszcie:

Wasze progi opuszczamy
 Najświętszej Paniencie oddawamy,
 Byście zdrowi byli, w szczęściu sobie żyli,
 A nas za rok znowu obdarzyli:
 Gaiku zielony ślicznie ustrojony,
 Pięknie sobie chodzi bo mu się tak godzi.

Obchód ten sięga prawdopodobnie pogańskich czasów i gajów świętych, z których ułamaną gałąź obnosiły dziewczęta po siołach na cześć wiosny i młodości. Młodą i wiosenną jest też ta pieśń, nawet w swoich niewinnych przechwałkach. Zakończenie zapewne późniejsze.



Największa armata na świecie (str. 131).

sych, różne paciorki i świecidła zdobiły Gaik, w środku zaś tkwiła lalka w wiejskim ubraniu. Pieśń gajkowa wesoła i prawdziwie wiosenna, miłe wrażenie zostawiała! Jedna z dziewcząt, jak przy kogutku parobczak, niosła koszyk z przykrywą na święcone. Słowa zaś były następujące:

W wasze progi wstępujemy,
 Zdrowia szczęścia wam życzymy,
 Gaiku zielony,
 Ślicznie ustrojony.
 Ślicznie sobie chodzi
 Bo mu się tak godzi.
 My z naszym gaikiem idziemy po moście
 Dziwują mu się panowie i goście,
 Gaiku zielony i t. d.
 My z naszym gaikiem, koło studni
 Za naszym gaikiem aże dudni,
 Gaiku zielony i t. d.
 Na naszym gaiku wstążeczki, szpileczki
 Boć go ustroiły Smoszewskie dziewczeczki; (nazwa
 [wsi się zmieniała])
 Gaiku zielony i t. d.

Jeżeli jeszcze w których okolicach istnieją te obchody, do was się udaję panienki ze dworów, bierzcie je w swoją opiekę i zachęcajcie do nich. Smutno to, że z biegiem czasu zatracają się nasze dawne obyczaje, cechy, jednostajna szara powłoka zacierą wszędzie rodzime barwy.

Anna Zielińska.

Maks Semberton.

Pałac w głębi oceanu.

(Dalszy ciąg).

IX.

Wypatrujemy „Krzyża Południowego.”

Huragan szalał przez noc całą, zaledwie rano trochę się uspokoił. Huk bałwanów morskich, grzmoty, kamienie zwalające się w przepaść i dziwne jęki



Obchody świąteczne. — Kogutek.

wiatru odpędzały sen z naszych powiek. W dodatku dręczyła nas trwoga ostatek. Czy cały, czy bezpieczny, czy go kiedy jeszcze zobaczymy? Ileż to razy w ciągu nocy zadawaliśmy sobie to pytanie, a tymczasem piorun bił po piorunie, błyskawice rozdzierały niebo a wichur, porywając fale, unosił je nad wyspą i ciskał jak drobną słoną mgłą w nasze twarze. Wiedzieliśmy, że pan Jakób to doświadczony marynarz, a ponieważ w tym wypadku miał dwa wyjścia, albo ratować okręt, odpływając na pełne morze, albo też narazić się na niechybne niebezpieczeństwo, byleby tylko nas nie opuścić, nie wątpiłem, że wybierze pierwsze. Byłem jednak bardzo niespokojny, bo jeżeli okręt oddalił się, to tylko Bóg może nas uratować.

Zaledwie pierwsze blaski dnia oświeciły szczyty gór, stary Francuz wstał z posłania, przystawił drabinę do krawędzi jamy i poprowadził nas na najwyższy punkt wyspy.

— Dajcie sygnały, łodzie przyplyną. Marynarze wylądują w takim miejscu, gdzieby mieszkańcy stałego łądu nie śmieli przybić. Stary Clair-de-lune dobrze to wie. Dzisiaj huragan jest straszny. Innego dnia to bardzo łatwo, ale dziś trudno, bo morze jest wielkie i wszędzie biała piana.

Mówił, jak człowiek dziki, albo zdziczały. W innych okolicznościach wydałby się nam śmieszny, ale teraz słuchaliśmy go z uwagą, gdyż wczoraj uratował nam życie i dziś je znowu ratuje, więc szliśmy za nim, zdążając na szczyt, skąd ujrzymy ocean, i dowiemy się, jaki nas los czeka. Na niebezpieczeństwa nie zważaliśmy wcale. Dotychczas znajdowaliśmy się na dnie głębokiej kotliny, widzieliśmy przepaście dokoła i chmurne niebo nad głowami, ale widok morza zasłaniały nam skały. Więc spieszyliśmy na przód, to skacząc przez rozpadliny, to wspinając się rękami i nogami po ślizkich głazach, pomagając sobie nawzajem i wspierając jeden drugiego. Na czele postępował Clair de lune, ja szedłem tuż za nim, za mną Dolly Ven. Zaledwie stanąłem na szczycie i rozejrzałem się dokoła, pojąłem zarówno jak i moi towarzysze, co nas czeka, i jak straszny los Bóg nam zgotował.

Okrętu nie dojrzelismy nigdzie.

Nie było go ani na spienionych falach w sąsiedztwie wyspy, ani na ciemnej linii horyzontu: noc go

pochłonięła, a z nimi razem nasze nadzieje. Mogliśmy robić rozmaite przypuszczenia, dodawać sobie otuchy i pocieszać jeden drugiego, ale pozostawał fakt niezbity, że „Krzyż Południowy” odpłynął od wyspy Ken, i że pozostał na łasce i niełasce Edmunda Czernego.

— Pewnie odpłynął na pełne morze i wróci, jak się wichur uspokoi. — rzekł Piotr Bligh, spoglądając na towarzyszy, którzy ze spuszczonei głowami stali w gromadce. — Pan Jakób ma doświadczenie! Ho! ho! ja go znam! to prawdziwy Szkot, i najpierw myśli o statku, potem o ludziach! Bo i nacóżby mu się przydały największe bogactwa, gdyby okręt leżał o tysiąc stóp pod wodą, razem z nim i całą załogą? Cóżby on wtedy mógł dla nas zrobić?

— To prawda! — zawołał Dolly Ven, — mądrze mówicie, panie Bligh, okręt odpłynął, ale z pewnością wróci — a do mnie rzekł z wielką powagą: „Wróci kapitanie, na pewno”.

— Masz słusność, chłopcze, odpędziła go burza od brzegów, ale niech się tylko morze uspokoi, to pan Jakób przyjedzie nas zabrać. On nieopuści przyjaciół w potrzebie, a od Henryka Doe musiał się dowiedzieć, co się z nami dzieje. Ja się też wcale nie niepokoję, i jestem pewien, że przed wieczorem ujrzymy maszty naszego „Krzyża Południowego”.

Towarzysze spoglądali smutnie dokoła, ale żaden się nie skarżył. Bo trzeba wiedzieć, że prawdziwy marynarz nigdy się nie skarży. Nawet wobec śmierci jedni się śmieją, drudzy klną, inni jeszcze żartują, ale żaden nie przyzna się do tego, że się boi. I moi ludzie zrozumieli wybornie, jakie skutki mogła pociągnąć za sobą burza, nie przyszło im na myśl oczywiście, że z wyspy Ken można odpłynąć do San Francisco na łodzi albo na tratwie skleconej z desek,



Clair-de-lune przypatruje się wzburzonemu morzu.

nie robili mi również wyrzutów, ale włożyli ręce do kieszeni i czekali spokojnie co im przyszłość przyniesie. Naturalnie, starałem się wzmocnić ich odwagę, gdyż z mojej to winy znaleźliśmy się w położeniu bez wyjścia.

— Czekajmy cierpliwie na powrót pana Jakóba, ale mojem zdaniem nie powinniśmy się pokazać mieszkańcom wyspy, którzy pewnie w ciągu nocy nie zmienili swojego usposobienia dla nas. Zostanmy więc tu na skałach i wypatrujmy okrętu, a pewny jestem, że nim wieczer nadejdzie, ujrzymy go, gdyż wiatr upada i morze wydaje się spokojniejsze.

Piotr Bligh nie stracił wesołości i zauważył, mrugając znacząco: Okręt odplynął, ale nie zabrał ze sobą mego apetytu. — Dziś nie byłbym wybredny i zjadłbym befsztek z wilka albo niedźwiedzia, wszystko jedno, byle duży. I pomyśleć, że Henryk Doe zabrał napowrót na okręt takie doskonałe zapasy! Aż mi się płakać chce, jak pomyślę o wędzonych szynkach i kiełbaskach parowych. Czy i panu, panie kapitanie, chce się trochę jeść?

Odpowiedziałem mu, że tak, ale istotnie zapomniałem o posiłku, tak byłem zmęczony bezsenną nocą i przygnębiony myślami o naszej przyszłości i o losie Maryi Bellenden. Spojrzawszy jednak na moich towarzyszy a zwłaszcza na małego Dolly, który z westchnieniem słuchał żartów Piotra, pojąłem nagle, że niedosyć jest czekać, ale trzeba się wystarać o pożywienie, gdyż bez niego nie wytrwamy długo. Poczciwy Francuz usłyszał słowo „jeść” i sam się zwrócił do nas.

— Al panowie głodni? marynarze mają zawsze dobry apetyt. Okrętu niema? to nic, wróci dziś, jutro, pojutrze. — proście Boga, żeby nie dłużej jak za trzy dni, proście Boga.

Wyglądał niezmiernie malowniczo, kiedy tak stał na cyplu skały, z rozwianym włosiem i wyciągniętymi rękami i całe otoczenie było zarazem malownicze i straszne. Jak okiem sięgnąć pokrywała morze biała piana i fale piętrzyły się u stóp naszych, rozbijając się o skały i rozbryzgując w drobne krople. Za nami w dole rozciągały się zielone łąki i lasy, przez które przedzieraliśmy się w nocy, pastwiska usiane białymi domkami i willa Maryi Bellenden.

Trudno sobie wyobrazić piękniejszy widok. Stałiśmy, jak gdyby zawieszeni między niebem a morzem, na cyplu wysuniętym głęboko między fale oceanu. Otaczała nas dzika, skalista przyroda, a u stóp naszych przelewał się ogrom wód i zdawał się pochłaniać świat cały. Nic więc dziwnego, że Clair-de-lune milczał, wpatrzony w tę walkę żywiołów, i nieodrazu odpowiedział Piotrowi Bligh, który nie przestawał żartować i wołał śmiejąc się wesoło.

— Jeżeli chodzi o apetyt, to ja go wam pokazę. Daj mi tylko porządną misę czegoś dobrego, a nie wezmę nikogo do pomocy, sam sobie dam radę. No, podnoście kotwicę, i schodzmy na obiad!

Zeszliśmy do naszego gniazda, Clair-de-lune rozpałił ogień i poszedł po zapasy, a po chwili wrócił nietylko z zapasami ale przyprowadził z sobą owe trzy dziewczynki, które widzieliśmy wczoraj wieczorem. Jedna niosła wielki dzban mleka, druga kosz owoców a trzecia świeżo upieczony chleb i sucharki. Zsunęły się po drabinie, i zaczęły mówić swoim dziwnym językiem, wtrącając od czasu do czasu słówko angielskie. Ale nie domyślaliśmy się co nam chciały powiedzieć.

— Ja jestem Rozamunda — rzekła jedna,

— A ja Sylwia, Sylwia, Sylwia!

— A ja Bianka i przyniosłam wam sucharów.

Stały obok siebie trochę nieśmiało i przyglądały się nam po kolei, ale zauważyłem, że najchętniej pa-

trzały na małego Dollego, co było rzeczą naturalną, gdyż najbardziej był do nich wiekiem zbliżony.

— Co za śliczne imiona! — zawołał Piotr Bligh, uprzejmy jak wszyscy Irlandczycy, — u nas każda dziewczyna nazywa się Polly, ale skąd wzięłyście się tutaj?

Dziewczeta roześmiały się wesoło, a stary Clair-de-lune, który zdawał się być niezmiernie dumny z dzieci, odpowiedział z powagą.

— Moi panowie, jestem z zawodu artystą: gran dramaty, tragedye, komedye i występuję pod imieniem Clair-de-lune. Córki mojego pana nazwałem imionami z dramatów, cóż w tem dziwnego? Lepsze jest piękne niż brzydkie nazwisko. Wiele, bardzo wiele lat temu „Bell” rozbiła się na skałach, pan utonął, ale mnie się udało uratować dzieci. Mieszkamy na wyspie, robimy, co nam się podoba i nikt nam nie przeszkadza. Kiedy p. Czerny się gniewa, chowamy się w lasach, kiedy pan się śmieje, schodzimy do wili. Kiedy nadchodzi czas snu, kryjemy się do pałacu pod morzem. Zły to czas, ale dla nas nie straszny. Clair-de-lune nie boi się nikogo, i robi wszystko, co może, aby zastąpić ojca dzieciom.

(c. d. n.)

PO ŚWIECONEM.

MONOLOG SZAFARKI KURZĄTKOSI.

Bardzo się cieszę, że wszystkim państwu święcone smakowało, dokumentnie mówię, że bardzo się z tego cieszę. Ale jak państwo tak jedzą, a chwalą, a delektują się, to nikomu w głowie, co ja z tem wszystkim miałam mitręgi i ugniewania. Nie! sprawiedliwie, tak jakem po mężu Kurzątkowska, że już drugiej takiej Wielkanocy nie przetrzymam, bobym do reszty zdrowie straciła, a zółć by mnie do cna zalała. A przecie ja żadna złościca, ani żaden Herod jeno kobieta uczciwa, jak się patrzy; ale przy takiej służbie i takim gospodarstwie jak u nas, to się i najlepsze przeinakszy.

Pani nasza tego nawet nie rozumie i peda:

— No, moja Kurzątkosiu, boście wy niezgodni, nikt wam nie dogodzi, dziewczynom dobrego słowa nie dacie!

— Wielmożna pani — mówię, to jest nieprawda! Dwanaście lat żyłam z nieboszczykiem mężem, a on mi zawsze powtarzał:

— Magda, sprawiedliwie, dobra z ciebie kobieta, opierzesz mnie, obszyjesz, strawy niczego nawarzysz, na plotki nie latasz, jeno domu pilnujesz. Tak, wielmożna pani, a nigdy mi od kłótlivej nie wydziwiał, jeno robił zawdy, co chciałam, bo sobie po rozumie wykalkulował, że po mnie prawda i sprawiedliwość. A tu takie proste dziewki słuchać mniemnie chcą, kiedy słuchał po dobrej woli mój mąż, co przecie był człowiek z edukacją, bo i na lementarzu niejedno wyczytał i daleko po świecie jeździł, aż gdzieś kole Ameryki, het za Poznań, ale gdzie, to dycht nie pomnę.

Ale jak wielmożna pani daje wiarę takim prostym dziewuchom, a nie mnie, to dziękuję za służbę. Wielmożna pani sama przekona się, jak bez Kurzątkowskiej wszystko zmarnieje, zaprzepaści się, a niech tam! Pójdę sobie sierota w świat szeroki, ja chleb zawsze znajdę, a tu niech psują, niech marnują a wtedy dopiero wspomni wielm. pani moje słowo.

To taka nagroda za moje staranie, za moje szczerze serce, za ujadanie się za pańskim dobrem. (Pla-

ce). O świecie, świecie, świecie niesprawiedliwy! A jak ta łaciasta jałoszka chorowała, to kto ją dopatrzył, kto jej dogadzał jak pańskiemu dziecku, jeśli nie ja? Nie dojadłam, nie dopiłam, nie dospałam, a jej dawałam to pójło, to siano, a chodziłam jak struta, aż sam okumon mówił.

— Co to pani Kurzątkowskiej dolega? A co ma być? Jenó mnie tak serce bolało, jakby mi kto z rodziny zachorował. Sama krowina czuła to moje staranie, bo co do niej powiem: — Kwiatuła, jakże ci? To ona jak ryknie serdecznie, a ogonem machnie. To ja ją pogłaskam i mówię: — Kwiatuła, poznajesz mnie, a jak ci? A ona tak spojrzy na mnie i tak ryknie rozumnie, jakby mówić chciała: Lepiej Magda, lepiej.

To proste zwierzę na mem sercu się pozna a wielmożna pani się nie pozna! Ale bo to wszyscy jeno żeby się podlizywać i na mnie podjudzać! Jak okumon, co to z wszystkich najgorszy, mówił dziedzicze, żeby Kwiatułę zarznąć przede święty, że to niby z niej nic nie będzie, wtedy przyznaje, że mnie cierpliwość odeszła i powiedziałam mu w same oczy:

— W dobroci mówię panu, pilnować grontu i parobków, a do mego się nie wtrącać, ja dobytku pańskiego marnować nie pozwolę. On znowu swoje prawa, alem go przegadała, pedam do pani:

— Niech wielmożna pani wybiera: Albo ja — albo Kwiatuła. Moja Kwiatułka kochana, i cóżes ty temu okumonowi zawiniła, że ci chciał wydrzeć to niewinne serce! Ale pamiętaj Kwiatuła, póki tu jestem, to ci krzywdy zrobić nie dam, choćbym mu miała nawet nieco ubliżyć (*pokazuje groźnie pięści.*) Patrzcie go! Z tym okumonem to istne skaranie. Skąpe to, a chytre, a co posłę do niego to po osypkę, to po posład, to nigdy nie ma. Moi państwo, toć gadzinie jeść dać trzeba, tak jak i samemu okumonowi! Więc ja jemu każę powiedzieć grzecznie przez tę grubą Kaśkę, co to po ośpicach dziobata:

— Powiedz mu, że jak on *la* mnie nie ma posładu, to ja *la* niego obiadu też nie mam. A tu prosięta kwiczą z głodu, aż płakać się chce, a cielęta beczą, jakby wołały na mnie: Magda, Magda, takaś to ty! takas to ty!

Więc jak go widzę, to mu mówię: Panie okumon, mnie trza posładu. — Nie ma posładu! — A co ja dam kurom? — Wygnąć kury na dziedziniec, niech dziobią. Tak we mnie złość zagrała i mówię, ale czuję że się we mnie wszystko trzęsie.

Panie okumon, żebym ja panu oczu nie wydziubała. A on mi pięścią wygraża.

Okropnie się rozplakałam na takie grobijaństwo i do pani ze skargą (*placze*). Wielm. pani, mówię, że jestem z porządnej rodziny i nie pozwolę, żeby byle kto mi na honorze ubliżał i pięść z przeproszeniem pokazywał: I już chciałam wtedy wszystko rzucić, ale tego dnia wyklulo się u tej czubatej kwoczki, com ją to od Mateuszowej kupiła za 75 kopiejek, aż dwaście ślicznych kurczątek; więc żal mi było ich opuścić, boby je tu zamarnowali.

Jakie to były mądre ptaszatka, to rzeczy niewidzialne! Od pierwszego dnia pokochały mnie jak swoją i jak posłyszają, że wołam: cip cip, cip! malutkie! cip, cip, cip; (*naśladuje wotanie*) leci to do mnie jak do matki, a piszcze, a przymila się. — Mojeście wy, ptaszęta najmilsze! I jak to nie kochać? Jedno mi tylko chłopak kowala okulał nicpoń kamieniem. Alem mu wtedy natarła uszu, oj natarła! Popamięta i drugi raz na podwórzu się nie pokaże.

I tak proszę państwa ze wszystkim, bo to wszystko na mojej głowie. O drobiu pamiętaj, o trzodzie pamiętaj, o oborze pamiętaj, a tu jeszcze teraz placki, a baby, a mazurki, a kiełbasy, szynki, a pieczywo! Trzy noce przede święty spokojnego snu nie za-

znałam, bo mi się śniło, to że stare drożdże przysłali i ciasto nie rośnie, to, że baby oklapły. A tego bym już nie przeżyła, bo jeszcze żadnej Kurzątkowskiej baby nie sklapły.

Indyka tom własną ręką tuczyła i to nie byle czem, jeno mu poddawałam czystą pszenicę, a kiedy niekiedy i orzechy, bo panienka gdzieś w książce wyczytała, że od tego mięso bardzo smakowite. Aż tu w samą Wielką Srodę przylatuje do mnie panicz, co ze szkół na święta przyjechał i mówi:

— Kurzątkosiu, indyk zdycha; już ma sine ko-
rale!

Pode mną nogi zadygotały i ruszyć się z aliteracyi nie mogłam a myślę sobie: Kiedy tak, to i cóż po mnie na świecie? Dłużej na urągowisko ludzkie żyć nie chcę! I sama czułam, że ze mnie duch ulata, alem zebrała resztę sił i idę do niego: A tu mój indyk puszy się, niby jaki jasny pan, a gul, gul, gul! wykrzykuje w najlepszym zdrowiu i przy humorze. Dopiero się z drogi śmierci nawróciłam, ale tego paniczowi nie podaruję. A jakże, nie podaruję. W tych szkołach to nic porządnego nie uczą, jeno aby takich figlów i niestatku.

Jednak myślę i kalkuluję: a nuż sfiglował w złą godzinę, a nuż jeszcze kto na niego zazdrośnem okiem spojrzy i urok mu jaki zada? Więc zara wieczorem skróciłam mu życie, pięknie kazałam oczyścić, jak się patrzy, i tak się ślicznie upiekł, że sama widziałam, jak ks. proboszcz wszedł, to zanim pokropił na niego rzucił okiem, a jakże, choć na mój gust prosiętko jeszcze ładniej wyglądało, jeno co się mam upierać z Jegomością. Ja tam zawsze za zgodą, a jakże.

No, a tera życzę wszystkim państwu apetytu i wesołego Alleluja, i proszę też wspomnieć dobrem słowem starą Kurzątkosię.

H. S.



ZE ŚWIATA.

Ks. Wawrzyniec Perosi. Uroczyste obrzędy kościelne przyczyniły się niezmiernie do rozwoju muzyki i ustanowienia jej form i zasad, a muzyka religijna, ogarniająca nie tylko pieśni i hymny kościelne, lecz także utwory przeznaczone do śpiewu z towarzyszeniem organów lub orkiestry (msze oratorya) jest zawsze najpodnioslejszym dziełem tej pięknej sztuki i wytworem najczystszej natchnienia.

Mistrze muzyki religijnej, Guido z Arezzo, Palestrina, Pergolese, Haendel zasłynęli szeroko, a wielu późniejszych mistrzów muzyki świeckiej jak Gounod lub nasz Moniuszko, układali wspaniałe utwory kościelne. Obecnie zasłynął we Włoszech młody kapłan Wawrzyniec Perosi, urodzony w roku 1782; obdarzony niezwykłym talentem kompozytorskim, poświęcił się wyłącznie muzyce kościelnej, oprócz kilku mszy i hymnów napisał cztery wspaniałe oratorya na orkiestrę na tle historii świętej. Jedno z nich „Mojżesz” było niedawno odegrane w Warszawie, a wykonaniem dyrygował sam kompozytor, który przybył do naszego miasta na dni kilka i ujął serca nie tylko talentem, lecz także skromnością, szczerością i inteligencją.

Z teatru marionetek. Cóż tam słycać w naszym teatryku? Ote grano tam przez dwa miesiące śliczną sztukę Anny Młodowskiej, „Warsz i Sawę,” nagrodzoną pierwszą nagrodą na konkursie zeszłorocznym. Nie potrzebujemy rozpisywać się o niej, bo właśnie rozpoczęliśmy jej druk w dodatku naszym, aby czytelnicy „Wieczorów,” nie mieszkający w Warszawie, mogli się z nią zapoznać. Po świętach będzie wystawiona sztuka Hofmana „Leniwy Janek,” która otrzymała nagrodę drugą.

Najwyższy wzlot balonem. Najwyższa wysokość, na jaką do tej pory wzbili się żeglarze napowietrzni, wynosiła 10800 c. t. j. około 10 wiorst, dokonali tego w r. 1862 uczeni angielscy Glažsker i Coswell, niemal z narażeniem życia, gdyż w skutek rozrzedzenia powietrza utracili przytomność i ledwo zdołali w porę otworzyć kłapę, aby spuścić się w dół. Od tego czasu pomimo doskonalenia się aeronautyki, nie dokonano tak wysokiego wzlotu, dbając głównie o wynalezienie sposobu kierowania balonami na średniej wysokości, jako mogącej mieć skutki praktyczne. Niedawno jednak uczeni Bersohn i Zuring wznieśli się do wysokości 10300 metrów.

Największą głowę na świecie posiada pewien roznosićiel w Colorado w Ameryce nazwiskiem Jennings. Głowa jego ma 81 centymetrów obwodu.

Największa armata na świecie (z ryc.) Rozwój techniki wojennej wpływa na coraz większe udoskonalenie narzędzi morderczych. Zamiast poświęcić siły i redukcyjne wyrobowi prawdziwie pożytecznych dla ludzkości maszyn i narzędzi fabrycznych i rolniczych, wyrabiają ogromne działa, aby mogły siać zniszczenie na jak najodleglejszą metę. Oto teraz Amerykanie ustawili w porcie Nowoyorskim olbrzymią armatę, długości 16 m., wyrzucająca pociski na mil 20, celem obrony tego portu od nieprzyjacielskich statków wojennych. Słynny Long Tom Burów, który zyskał rozgłos w czasie ich wojny z Anglikami, wydaje się niewielką armatką w obęc tego ogromnego działa.

ROZWIĄZANIE DO N-ru 8-go,

Zadań do nagrody.

- 1) Dzień I-go stycznia roku I-go naszej ery przypadł w sobotę.
- 2) Dzień 25-go grudnia roku 1-go przed Chrystusem, uważanym za dzień Narodzenia Zbawiciela przypadł w sobotę.
- 3) Dzień bitwy pod Wiedniem (12 września 1683 r.) przypadł w niedzielę.
- 4) Dzień odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie (24 grudnia 1898 r.) był sobotą.

Trafne rozwiązania tych czterech zadań podług zasad wskazanych w artykule „*Jak oznaczyć dzień tygodnia dla danej daty,*” oraz oznaczenie dnia tygodnia własnych urodzin (zadanie 5-te) z wykazaniem sposobu działania, nadesłali następujący czytelnicy:

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnoszeniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy, jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

TREŚĆ: Wiosna idzie, wiersz przez E. Lejową (z ryc.) — Błękitna wstęga, powieć z XVII wieku przez Z. Morawską. — Obchody święteczne u ludu (z ryc.) — Pałac w głębi oceanu, przez Maksa Pembertoną (z ryc.) — Po święconem, monolog szafarki Kurządkosi, przez H. S. — Ze świata. — Łamigłównki i rozwiązania. — **Dodatek.** — Wesołe święta (z ryc.) — Z księgi przysłów. — Warsz i Sawa, sztuka w trzech aktach przez Annę Młodowską. — Łamigłównki i rozwiązania. — Skrzynka do listów.

Bezpłatny dodatek książkowy: Wielkie cele, powieć dla młodzieży przez Irenę Mrozowicką.

Redaktorka Ludwika Hauke. Дозволено Цензурою. Варшава 1 Апрель 1903 г. Wydawczyni Marya z Chomętowskich Bałinska.

W drukarni Noskowskiego, Warecka 15.

Jakób Paganel, Warszawiak, Mimoza, Zosia K., Antoś D. Jasper Beęrgs i Halka z nad Warty.

Pierwszym trzem przyznajemy zapowiedziane nagrody: „Baśnie z krainy Armora,” po które prosimy niech się zgłoszą do redakcyi lub nadesłają adresy.

Oprócz wyżej wymienionych:

Zosia Szyszkwówna, Czarna Perelka, Staś M. K., Marya Skrzydlewska, Lilia Wodna, Orzeł z nad Wisły, Edmund Ostrowski, Janina Perlówna, Zajączek, Felicja Grodzieńska, Sarenka, Biała, Matematyk, Cześć Kr. i Witold Z. nadesłali dobre rozwiązania trzech ostatnich zadań, lecz popełnili błędy w dwóch pierwszych, zastosowując mylnie poprawkę wiekową, wskazaną w tablicy III (Nr. 6 Wieczorów).

S Z A R A D A.

E. L.

Pierwsze ma trzecie miejsce w liczb zwyczajnych rzędzie *Drugie* i pożytecznem i miłem jest wszędzie.

Bądź jako stróż tajemnic strzegący zazdrośnie,
Bądź jako wonny kwiatek o najpierwszej wiosnie.

Trzecie, czwarte jednakie, zwykle się używa
Kiedy się poufale kogo bądź przyzywa.

Wszystko wraz w głębi jaskiń, kędy ciemność trwoży,
Z połączenia pierwiastków natura nam mnoży.

ŁAMIGŁÓWKA LITEROWA.

uł. Zochna z n. Pełtwi dla Słowika z n. P.

a b d e i i i i k k m n o r r s z z z

Z podanych tych liter ułożyć imię i nazwisko naszego poety.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 14-go.

Szarady: Kon — stan — ty — no — pol.

Łamigłównki kropkowanej:

Otóż mój dom ubogi, też lepione ściany,
Też okna różnoszybne, piec niepolewany,
I niska strzecha! Wszystko tak jak było,
Tylko się ku starości więcej pochyliło!
Szczęśliwy kto na małym udziale przebywa,
Spokojny siadł przy stole wiejskiego warzywa,
Z swej obory ma mięso, z ogrodu jarzynę,
Z domu napój i wierną przy boku drużynę.

„Powrót na wieś,” Karpińskiego.

Wesołe Święta.

(Dokończenie)

Stróż mówił mi, że na poddaszu jest pokój do wynajęcia, czy to prawda?

— Tak, moje dziecko, pokoik bardzo maleńki.

— Chciałabym go wynająć, jaka cena?

— Niewielka, 20 rubli rocznie, czyś go już widziała?

— Nie, pani, lecz jakikolwiek jest wziąć go muszę. Jutro to już jakby święto, a my nie mamy mieszkania, czy możemy sprowadzić się zaraz?

— Owszem, jest tam zupełnie czysto, gdyż kazałam odświeżyć.

Dziewczynka sięgnęła do kieszeni, wydobyła trzy srebrne ruble i kładąc je na stole nieśmiało, rzekła:

— Obecnie nie mam więcej, po świętach przyniosę resztę, to będzie kwartalna zapłata, czy pani będzie tak dobra i zechce poczekać?

— Dobrze, moje dziecko — odrzekła pani Molska, czując jakąś wielką sympatyę dla tej cichej, smutnej dziewczynki, a nawet zabierz i te, które mi dajesz, na święta pieniądze ci się przydadzą, a mnie potem oddasz.

— O nie, nie pani, babunia gniewałaby się na mnie, gdybym nie zapłaciła, kazała tylko przeprosić, że odrazu nie dajemy wszystkiego.

Ukloniła się i wyszła, a Kazio usunął się także od zastawionego stołu, bo go już teraz mazurki i ba-by mniej zajmowały. Usiadł w kąci i myślał: — Ta dziewczynka wynajęła poddasze, musi być biedna, jutro się sprowadzi, nie cieszy się widać wcale na święta, bo jest smutna. A może nie będzie miała święconego? Szkoda, że nie zapytałam jej.

W godzinę później na podwórze zajechał wóz, woźnica pownosił na poddasze ubogie sprzęty, a dziewczynka wprowadziła na schody siwą jak gołąb staruszkę, wspierającą się na kij. W okienku dotąd ciemnym, błysnęło światelko. Młoda gospoia krzątała się i ustawiała sprzęty, jej drobna postać, migiała szybko; widać śpieszyła się, aby na święta wszystko uporządkować. Kaziowi, ta mała lokatorka płatała się ciągle w myśli, miał ją przed oczami, taką cichutką, z oczami czerwonymi od łez, a gdy nazajutrz w Wielką Sobotę zastawiono stół, mama dziwiła się, dla czego Kazio, tak często biegnie do okna.

— Kaziu, ustawiłeś już swój stolik?

— Już, mamusiu.

— A cóż tam takiego ciekawego na podwórzu, że tak ciągle wyglądasz?

— Patrzę w okienko tej małej lokatorki z poddasza, bo chciałbym wiedzieć, czy i ona urządza święcone.

— O nie, paniczu — wyjaśniła Jagusia — ta panienka uporządkowała mieszkanie i raniutko wyszła. Przyniosła tylko do kuchni bochenek chleba, sól i dwa jajka, aby ksiądz poświęcił jak będzie u nas i prosiła, aby później zanieść to jej babuni, która chodzić nie może, bo ma nogi sparaliżowane i właśnie przyniosłam to ubogie święcone.

To rzekłszy, postawiła talerz na stole, a Kazio zapytał:

— Jagusiu, a dla czego ona pojechała i zostawiła swą babunię samą na święta, kto ze staruszką podzieli się święconem jajkiem?



— Musiała paniczu jechać; wczoraj poszłam tam wieczorem, aby biednej panience pomódz ustawić cięższe sprzęty i staruszka opowiedziała mi, że ta czternastoletnia dziewczynka, to jedyna jej opiekunka. Niedawno straciła córkę, matkę Leonki, bo tak jej imię, i teraz ona musi myśleć o utrzymaniu babci i siebie; takiemu dziecku trudno o zarobek, bo to słabe i małe jeszcze, więc na święta wzięła ją jakaś bogata pani, aby za wynagrodzeniem zabawiała jej chorą córeczkę. Staruszcze smutno będzie samej, ale cóż robić, paniczu, biednym to częściej smutno, jak wesoło!

Chłopaczkowi łzami zasłyły oczy.

— Moja mamusiu, czy przyjemnie byłoby tej babci, gdybym ja poszedł podzielić się z nią jajkiem, i zaniósł jej moje święcone?

— O zapewne, moje dziecko, pamięć, współczucie, pomoc podana ze szczerego serca, zawsze bywają mile przyjmowane, jeżeli tylko chcesz, ja nic nie mam przeciwko temu.

— Tak, tak mamusiu, chcę koniecznie, raz dla tego, że skoro w dzień Zmartwychwstania wszyscy mają być weseli, to niech i na poddaszu smutek nie gości, a po drugie, że i mnie także będzie przyjemnie.

Mama pochwaliła myśl synka, a nazajutrz Kazio odświętnie ubrany, z talerzykiem i jajkami zbliżył się do siedzącej samotnie staruszki.

— Jestem Kazio Molski, dowiedziałem się, że pani wnuczka wyjechała, więc przyszedłem podzielić się z panią święconem jajkiem.

Staruszka w drżącą rękę wzięła podany jej talerzyk a później skreśliła krzyż nad jego głową i rzekła:

— Niech ci Pan Bóg da w życiu tyle radości, drogi chłopcze, ile mi jej dziś przynosisz w ten dzień powszechnego wesela; sądziłam, że spędzę go samotnie, zdala od wszystkich, bo nie przypuszczałam, aby kto pomyślał o biednej chorej, gdy tymczasem takie młodziutkie serduszko ku mnie się garnie! O dziecię, Bóg zapisze ten twój czyn w złotej księdze, jako piękne dzieło miłosierdzia!

W tej chwili Jagusia wniosła stolik z całą zastawą, Kazio kazał go postawić tuż przy fotelu staruszki, sam usiadł i zachęcając do jedzenia, podawał najlepsze przysmaki, mazurki, babkę, szynkę.

Staruszka jadła, poweselała nawet, zapominając chwilowo o swem smutnem położeniu, a Kazio powiedział, że nie pamięta tak wesołych i przyjemnych świąt, jak te, które spędził z miłą staruszką na poddaszu.

Julia Piasecka.



Z księgi przysłów.

X.

Przestróg rodziców słuchajcie zawsze,
Choć czasem słowa przykre być mogą,
Lecz je dyktuje miłość prawdziwa,
Co chce prowadzić was cnoty drogą.

Bo te przestrogi cierpkie czasami
Z serc kochających pochodzą głębi,
Z serc, was ochronić chcących od złego,
Co duszę ludzką tak strasznie gnębi.

Nie mówcie nigdy, że te uwagi,
To przestrzeganie ciągłe — was nudzi,
Lecz postępujcie według wskazówek,
A wyrośnięcie na dobrych ludzi.

Gdyż strofowaniem pragną was starsi
Wstrzymać od błędów w tej życia wiosnie,
Bo jak powiada stare przysłowie:
Z jednego błędu wiele urośnie.

Lach

Warsz i Sawa.

SZTUKA W 3 - CH AKTACH Z PROLOGIEM

na tle starego podania osnuta, nagrodzona pierwszą nagrodą
na konkursie Teatru Maryonetek,

p. Annę Młodowską.

(Dalszy ciąg).

SCENA XI.

Ciż bez Zająca.

Wilk. Nie chcą słuchać Niedźwiedzia, nie posłucham też i ja. Dokończę smacznego kaska, com go nie dojadł i zakopię się w legowisku. Nie wierzę ja tam bardzo Niedźwiedziowi, zresztą potrafię się obronić, gdy zajdzie potrzeba. Teraz niema się jeszcze czego lękać. Do widzenia, Lisie! Życzę, by ci kto jak najprędzej pogruchotał kości. (*ucieka*).

SCENA XII.

Lis (sam). Oj głupcy. Nie wiedzą, że ja zawsze potrafię się wyplątać z każdej biedy! Zgińcie! lepiej mi jeszcze będzie, gdy sam pozostanę panem puszczy. Toż to będzie raj! Będę swobodnie polował, nie obawiając się żadnych skarg! Niech sobie Niedźwiedzisko myśli, że jest mądry i trapi się naszym losem, a ja biegnę na polowanie! (*ucieka*).

SCENA XIII.

Zima.

Pod mego zaklęcia technieniem
Śpią już bory, lasy, pola,
Objęta lodów ramieniem
Drzemie Wisła! (*zwraca się w kulisy*) Hejże, hola!
Śnieżyki śpieszcie tu, do mnie
Niech zabrzmi piosnka wesoła,
Tańczcie ochoczo koło mnie,
Królowa Zima was woła!

(*Na scenę wbiegają Śnieżyki*).

SCENA XIV.

Zima i Śnieżyki.

Śnieżyk I. Piękna królowo Zimo! Stosownie do twego rozkazu oprowadziliśmy śnieżnego Bałwana po całej kniei i obwieściliśmy wszystkim tworom leśnym, iż ty, o pani nasza, do chwili przybycia twej siostry, królowej Wiosny, niepodzielnie władasz tą puszczą. Wicher i Mróz korzą się przed tobą, a i słońce zaledwie z ukosa ośmiela się spoglądać na ziemię.

Zima. A co się stało z Bałwanem?

Śnieżyki (śpiewają).

Nos ma odmrożony
Trzęsie mu się broda

bis | Zwalił się pod krzaczkiem
| I leży jak kłoda.

Zima. A więc teraz zabawcie się, moje dzieci

Śnieżyki.

Hejże dalej, dalej w płasy,
Bawmy się wesoło
Precz smutek, precz dąsy,
Tańczmy, skaczymy wkoło!
Pada śnieżek, pada
Na zielone drzewa

bis

Wiaterek nim igra
Z gałązek go zwiewa.
Umilkły już ptaszki
Drzemie bór w około

bis

Tylko my, Śnieżyki
Tańczymy wesoło.

Zima (*wstając*). Hej, Śnieżyki, dość zabawy, śpiemy do naszego lodowego pałacu!

Śnieżyki (*śpiewają*).

Przed naszą królową
Pędzi tuman biały,
Pod nogi jej ściele
Kobierzec wspaniały. (*wybiegają*).

bis

(*Kurtyna się opuszcza*).

A K T II.**OSOBY:**

1) **Janusz**, książę Mazowiecki. 2) **Sędziwój**, jego dworzanin. 3) **Wuk**, trefniś. 4) **Wicher**.

(*Dekoracje też same, po podniesieniu kurtyny słychać świst wichru. Przez scenę przelatuje Wicher, który mówi przeciągle, jęklawie*).

SCENA I.

Wicher. Wiuuu... Wicher leci,
Zasypuje lasy, pola,
Zamieć nieci,
Wicher leci
Wiuuu...

(*Za sceną słychać głos rogu, Wicher odlatuje, wchodzi książę, Sędziwój i Wuk w śmiecznych podskokach*).

SCENA II.**Książę, Sędziwój i Wuk.**

Książę (*do Sędziwoja*). Więc waszmość nie wiesz, gdzie się znajduje nasza drużyna?

Sędziwój. Napróżno wzywałem tym oto rogiem, próżno wołałem; przeklęty wicher głuszył mój głos i dźwięki rogu. Obawiam się, miłośniwy panie, żeśmy zbłądzili i wypadnie nam chyba przeczekać zamieć pod temi drzewami.

Książę. Ha, więc musimy się tu zatrzymać, choć zimno zaczyna nam dokuczać na dobre. Czy nie mógłbyś waszmość wyszukać drewek i rozniecić ognisko?

Wuk (*wskazuje na Sędziwoja*). Hi, hi, hi, na co szukać drewek, skoro mamy przed sobą taką suchą tyczkę.

Książę. Cicho, cicho, psotniku! Pomóż raczej Sędziwojowi, miast chichotać po próżnicy.

Wuk. Albo ja głupi się trudzić. Mnie tam nie zimno. Ale ty, mości książę, mógłbyś dla rozgrzewki

poruszyć się trochę i prędzej rozniecić ognisko. Nie bój się o koronę, żadne drzewko nie wie, żeś wielki pan, nie wyśmieje cię na pewno!
(*Tymczasem Sędziwój ściągnął nieco suchych gałęzi, które podpala*).

(d. c. n.)



Gdzie jest żabka, która się skryła przed bocianem.

METAGRAM.

uł. Czeremcha.

Przez **w** to statek, służy do kąpeli,
Przez **s**, używaj gdy śnieg ziemię bieli
Przez **p**, oznacza nazwę bardzo miłą
Przez **m**, za pokarm służy i służyło.
A bez spółgłoski imię dobrze znane,
Dawniej i teraz często spotykane.

ŁAMIGŁÓWKA KRYSZTAŁOWA.

uł J. H.

- 7) Spółgłoska.
- 2) Rzeka w Afryce.
- 3) Równiny bezleśne, porośnię trawą
- 4) Kosztowny kamień.
- 5)
- 6) Lekki powozik.
- 7) Królestwo w Europie.
- 8) Ptak śpiewający.
- 9) Spółgłoska.

Rząd środkowy oraz środkowe litery złożyć mają nazwę uroczystych świąt.

ROZWIĄZANIE DO N-ru 14-go.

Szarady: Cha — ta.**Łamigłówniki w kwadracie:**

M o r z e
K e f i r
G a l a r
G a l o p
H e b a n

Łamigłówek literowych:

Sen — mara, Bóg — wiara.
Co kraj, to obyczaj.



Skrzynka do listów.

Kukułka postąpiła jak na rozumnego ptaszka przystoi. Zamiast się obrazić moją uwagą, uznała jej słusność i pisze starannie. Cieszy mnie zamięłowanie twego brata, jeśli dziś już potrafi hodować nasiona w ogródku, to dorósłszy może przyniesie krajowi pożytek swą pracą. Za mało u nas ogrodów, sprowadzać musimy z zagranicy nawet te owoce, które się doskonale w naszym klimacie udają, czyż to nie wstyd? Życzę więc twemu braciszce, by umiał w przyszłości zakładać piękne sady, a może ty Kukułko nauczysz się smażyć owoce i wyrabiać będziesz marmolady, lub suche konfitury, które także dotąd z zagranicy sprowadzamy. Czy podoba się wam mój projekt?

Ciebie **Czarny Kruczek** nie myślę zachęcać do zamięłowania ogrodnictwa, skoro wolisz inne zajęcia. Każdy człowiek może być użyteczny w swoim zawodzie, byle pokochał pracę, jakiej się oddaje. Życzę ci dobrych stopni na egzaminie, a pewnie niedługo paradować będziesz w czapce i płaszczu uczniowskim. Czy Szczurek zazdrości ci twego stroju?

Ucieszyłaś mnie pamięcią twą i kwiatkami, kochana **Łochozwianko**, teraz masz już pewnie moją odpowiedź, która się opóźniła z powodu ogromnej skrzynki. Czekam listu z Łochozwy.

Leśna Konwalijka zaciekała mi napisem teatru, w którym sama brała udział. Ja także cieszę się świętami, cieszę za siebie i za mych korespondentów. Daj Boże byście je spędzić mogli wesoło w gronie rodziny. A wiosna taka wczesna w tym roku, cała natura śpiewa Alleluja! Wtórujmy jej Konwalijko, dzwoń białymi swymi dzwoneczkami na zapowiedź Zmartwychwstania Pańskiego, na radość wszystkim czytelnikom „Wieczorów”.

Spieszę i ja złożyć życzenia kochanej **Brzydulce**, ciesząc się z nią tem, że tak stosownie dostała wiązanie. Na pięknym papierze pisze się chętnie i pisze starannie, prawda Brzydulko? Nie obrazisz się na mnie za nacisk położony przy starannie. Kto jak Brzydulka jest już opiekunką i wzorem dla młodszego rodzeństwa, ten musi dążyć do doskonałości. Ocia i Minio będą we wszystkim naśladowali starszą siostrzyczkę, jej ładne pismo służyć im będzie za wzór do kaligrafii.

Może cię zdziwiłam moim listem, kończy **Zosia M.** swój bardzo interesujący i bardzo miły. Ileż, to już razy odpisywałam na wątpliwości podobne tym, które wypowiada kochana Zosia. W wyobraźni waszej Jaskółka musi mieć minę owiałego ptaka, który skrzywił dziobek od ciągłego ziewania. Otóż wcale tak nie jest, moje kochane korespondentki. Czytam listy wasze z zapalem, zwłaszcza jeśli tak, jak twój Zosiu, są mi obrazem pracowicie spędzonego życia i zdradzają szlachetne dążenia.

Iloć w skrzynce znajdę pismo **Wieloryba**, zawsze od niego zaczynam seryjną odpowiedź, bo chciałabym, aby jak najprędzej odebrał mój list. Widzę, że jest co się zowie dzielny chłopcem. Mieszkając na dalekiej północy, gdzie mrozy trzydziestu stopni dochodzą, choć pozbawiony wielu przyjemności, do jakich przywykł w kraju, nie traci humoru i po skończonych lekcjach piłuje drzewo, buduje domy i statki. Zamierza nawet urządzić statek „poruszany nie parą i popłynąć na nim do bieguna północnego. „Brawo Wielorybie! wsławisz się może tym czynem, a zaszczyt to dla narodu, gdy jego obywatele odznaczają się energią i dokonywują wielkich odkryć.

Podolance dziękuję z całego serca za słiczny widok Zakopanego i serdeczne słowa przesłane na karcie.

Figlarką jesteś **Marzycielko!** Czyż ośmioletnia pannenka pisze tak wprawnie i wyraża swoje myśli tak wy-

kwintnie. Nie udało się *Prima aprilis* Marzycielce, nie zwiadłaś Jaskółki, ale ona pragnie bardzo zawrzeć z tobą bliższą znajomość.

Szkoda, że nie widzicie **Marudko z nad Rastawicy** i ty **Wszędobylsiu**, jak się uśmiecham do waszych listów, takie one serdeczne i miłe. Pewnie już przestałyście kaszleć; wiosna tego roku wcześniej do nas zawitała a to najlepszy lekarz na wszystkie kaszle i katary. Rzućcie i ode mnie kwiatek szanownym rodzicom; nieznaną, wdzięczną dla nich żywią uczucie, wiecie za co? Za to, że wychowali dwie córeczki, które kochają Jaskółkę.

Gdybym była prawdziwą jaskółką, wiedziałabym gdzie uwić sobie gniazdko. Oto pod dachem waszego domu **Stefanie i Michale Łub.** Zaglądałabym do okien, przysłuchując się lekcjom i brałabym przykład z szanownej waszej mamy, jak należy samej uczyć dzieci, a potem frunęłabym do ogrodu, żeby się przyjrzeć sadzeniu drzewek. Tak zapewne sadził lipy w Wilanowie król Jan, tylko on nie miał dobrej żony, która rozumiałaby jego pracę. „Jeszcze nic dla biednych nie zrobiłem,” piszesz Michale, przysyłając pieniądze na Kolonie. Otóż już pierwszy dobry uczynek zanotowany, pamiętaj, że dużo miłości należy się od was obu ludziom, bo kto sam kochany i szczęśliwy ten kochać i uszczęśliwiać innych powinien.

Zochna bardzo mnie ucieszyła swym listem. O Chinach, w których przebywasz, tak często niepokojące dochodzą wiadomości, że z radością powitałam twoje duże ale kształtne litery i dar dla Kolonii. Niechże chrzestny syn przynosi ci pociechę dobrem zdrowiem, niech twoje Z. w imieniu świeci przykładem czterem R., oto czego małej przyjaciółce życzę z całego serca.

Nie znam się na grafologii, a jednak z twego listu **Słowianko** prawie na pewno odgaduję naturę rozważną i zamięłowanie w systematyczności. Rzadko zdarza mi się rozpoczynać znajomość z korespondentką, którąby tak szczegółowo i porządnie opisała miejsce swego zamieszkania, a nawet ważniejsze szczegóły o okolicy. Czy miasteczko, które ma piękne pamiątki przeszłości, rozwija się w obecnej chwili? Czy zrobiono co dla jego uzdrowotnienia, jak to tylokrotnie doradza Towarzystwo Hygieniczne. Bardzo mnie ta kwestya zajmuje, pragnęłabym, a pewnie i ty także, Słowianko, aby nasze małe miasteczka podobne były z porządku do miast, jakie widywałaś może w Poznańskim. Czekam obiecanego listu i bardzo o niego proszę.

Bajka o którą zapytujesz **Miri**, istnieje w podaniach miejscowych góralskich, drukowanej nigdzie jej nie spotkałam.

Za przysłane życzenia świąteczne i ozdobne karty: Łowiczance, Podolance, Litwince z nad Szeszupy, Szarej Muszelce, Michasiowi i Zosi E. najserdeczniej dziękuję i pozdrawia

Jaskółka.

I znów dla braku miejsca kilka odpowiedzi odłożyć musiałam do przyszłego numeru.

Rozwiązanie zadań oraz łamigłówki własnego układu nadesłali: Wiewiórka z Sośniaka, Dziunia z N. Światu, Bronisława Mar., Ańdzia i Felicja, Anna G., Dyana, Rycerz Pol., Żabka z Pawłowicy, Ronthalerczyk, Rzymianka, Dzika Litwinka, Józio K., Zofia i Mieć E.

ŻARCIKI.

Do pana siedzącego w cukierni wpada stróż, mówiąc:

— Panie! panie, ogień w mieszkaniu!

— Et! pleciesz. Jakżeby się tam dostał, kiedy ja mam klucz od drzwi w kieszeni.

— Czemuże chciałbyś być Adasiu?

— Kominiarzem.

— A to dlaczego?

— Bo nie potrzebowalibyśmy się myć.